



Mata Charlie



Prawo
do szczęśliwego
zakończenia

ZUZANNA KULIK

@ZKmarey

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/malch2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1783-5

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.



Dziewczynki mogą tańczyć tylko z chłopcami

CHARLIE

Sześć lat później...

– Jest za ciasna! – krzyczy zdenerwowana Haley.

Przewracam oczami i próbuję nie wdychać za głośno, bo gdy to robię, dziewczyna jeszcze bardziej szaleje. Wolę udawać, że tak samo jak ona martwię się zapięciem tej cholernej sukni. Nie mogę pozwolić, by odgadła, iż coś innego zaprzęta moje myśli. To jej dzień.

– Nie jest ciasna – odpowiadam spokojnie, po czym ściągam gorset najmocniej, jak potrafię. – Po prostu weź głęboki wdech i nie wypuszczaj powietrza przez jakieś dwie godziny. To wystarczy.

Podczas przymiarek, miesiące temu, gorset był tak samo sztywny jak teraz. Potrzebowałam pomocy, by go zapiąć, ale później Haley mogła już oddychać swobodnie. Gdyby był luźniejszy, jej dwa lata temu zoperowane piersi w rozmiarze DD wyskoczyłyby na wierzch na oczach stu pięćdziesięciu gości zebranych w ogrodzie na dole.

– To ta głupia pizza – jęczy sama do siebie. – Wiedziałam, żeby nie zamawiać dodatkowej porcji sera. Ta mozzarella roztyła mnie w najważniejszym dniu mojego życia!

Parskam cicho, ale szybko tego żałuję. Wzrok przyjaciółki zamienia się ze zrozpaczonego na wściekły. Naciągam gwałtownie gorset i zapinam trzy środkowe guziki. Słyszę głośny jęk Haley, ale go ignoruję i zaczynam zapinać kolejne guziki.

– Jeśli nie zemdleję przed powiedzeniem sakramentalnego „tak”, to będzie cud – dodaje pod nosem przyjaciółka, po czym obraca się przodem do mnie, prezentując zapiętą suknię. – I co? Wyglądam jak panna młoda?

Wygląda wspaniale. Ten dzień jest spełnieniem jej marzeń, mimo że przez lata wyśmiewała pomysł małżeństwa. Wiedziałam, że skrycie marzy o czymś stałym i szczęśliwym, ale nigdy nie przypuszczałam, że znajdzie to akurat u boku mojego brata. Po pięciu latach w końcu przestałam się krzywić, gdy Will wypychał język do ust Haley. Początkowo było to cholernie dziwne, zważywszy na to, jak wyglądało ich dzieciństwo. Moja szalona przyjaciółka przecież zawsze powtarzała, że moi bracia są wrzodami na tyłku i ma ochotę ich udusić.

A jednak nienawiść dzieli od miłości naprawdę cienką granicą.

– Wyglądasz cudownie – odpowiadam po chwili z promiennym uśmiechem. – Jestem szczęśliwa, że mogę być tu z tobą.

– A kto inny miałby tu być? – pyta cicho, po czym mnie obejmuje. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, co nie?

Właśnie taką przyjaźń sobie wymarzyłam.

– Tak – mówię zdławionym głosem. – Jesteśmy jak...

– Tylko nie kończ, że jak siostry! – krzyczy nagle, odpychając mnie od siebie. – Przyjaciółki! Tylko to określenie nie brzmi dziwnie, biorąc pod uwagę to, za kogo dzisiaj wychodzę i z kim ty...

– Okej. – Przerywam jej, zanim zacznie temat, na który nie mam ochoty gadać. – Zbierajmy się.

Charlie, to nie jest moment na myślenie o nim. Opanuj się.

Odsuwam się od Haley i ruszam w stronę drzwi. Czuję, jak moje ręce zaczynają nieznacznie drżeć, ale staram się to zignorować. Biorę głęboki wdech i przyspieszam, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Potrzebuję powietrza. Im więcej świeżego powietrza, tym lepiej. Muszę się uspokoić, bo inaczej pozwolę swojemu umysłowi całkowicie zająć się sprawami, które nie powinny mnie martwić.

On tu będzie. To jest więcej niż pewne i wiedziałam o tym już od dawna. Jednak dziś pierwszy raz poczułam strach. Wcześniej to wypierałam, zupełnie jakby Haley tylko żartowała, że jej brat pojawi się na weselu.

Teraz mam ochotę wymiotować na jej wspaniałą suknię w kolorze pudrowego różu.

– Charlie, czekaj! – woła za mną Haley, gdy jestem już na korytarzu. Zerkam na nią z ukosa. – Gdzie jest Mel?

Na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Z wujkami – oznajmiam krótko. – I mam nadzieję, że tym razem Bryan nie będzie uczył jej głupich żartów.

Nie było go.

Stałam przy ołtarzu, trzymając maleńki bukiet różowych lilii i omiatając ciągle wzrokiem gości wpatrzonych w młodą parę. To naprawdę spory tłum, a mimo to zdołałam dokładnie

przeskanować każde zajęte miejsce. Widziałam Sarah i Bradena siedzącego jej na kolanach. Zauważyłam mamę, która ocierała łzy, nie mogąc się zdecydować, czy patrzeć na swojego syna składającego przysięgę małżeńską, czy na Melody z koszykiem płatków róż. Zerknęłam ukradkiem na państwa Woodsów siedzących po dwóch przeciwległych stronach ogrodu. Rozwód jednak im nie pomógł; sprawił jedynie, że nie mogą spędzić w swoim towarzystwie nawet pięciu minut.

Byli wszyscy. Zarówno najbliżsi, jak i zwykli znajomi z czasów studenckich. Wszystkie głośne ciotki oraz zazdrosne koleżanki, które pojawiły się bez osób towarzyszących. Nawet kilku partnerów biznesowych ojca, z którymi Will zamienił może kilka zdań.

Wszyscy oprócz niego. Dlaczego? Co sprawiło, że zrezygnował z przyjęcia ślubnego własnej siostry i – byłego już – przyjaciela? Ta uroczystość jest największym i zarazem najważniejszym wydarzeniem dla naszych rodzin. O niczym innym nie rozmawialiśmy podczas niedzielnych obiadów.

A jednak dla Woodsa możliwość towarzyszenia własnej siostrze podczas najważniejszego dnia w jej życiu nie jest tak ważna, jak mogłoby się wydawać.

Typowe.

– Wymiękam już – wzdycha nagle Sarah, przez co wybudzam się z transu. – Jakim cudem mój syn ma tyle siły, skoro ja z natury jestem cholernie leniwa?

Obracam się w jej stronę i uśmiecham szeroko. Widać, że jest naprawdę zmęczona, a na jej czole błyszczy kilka kropelek potu. Lipiec nie jest najlepszym miesiącem na imprezy w plenerze. Nawet jeśli jest już wieczór, to słońce grzało przez cały dzień jak na Hawajach.

– Aż tak? – pytam ze śmiechem, zerkając na parkiet.

Cole właśnie bierze Bradena na ręce, po czym obraca się wokół własnej osi, a chłopiec zaczyna się śmiać, jakby był na karuzeli. To naprawdę wspaniały widok.

Pamiętam, jak dowiedziałam się o drugim ślubie brata i jego nowej żonie, która była w ciąży, ale nie z nim. Cole tłumaczył mi wtedy, że to jedynie układ. Miał jej pomóc.

Ale później coś się zmieniło. Sarah ciężko zniosła ostatnie miesiące ciąży, a Cole czuwał przy niej, jakby był lekarzem. Dwa miesiące później przyłapałam ich na całowaniu się w łazience w naszym domu rodzinnym.

Dzisiaj Sarah jest w drugiej ciąży, a ojcem będzie mój brat.

– Tylko Cole ma taką samą werwę – odzywa się Sarah, patrząc podejrzliwie na swojego męża i syna. – Jednak coś ich łączy.

Nigdy jej nie pytałam, kto jest biologicznym ojcem Bradena, bo nie chcę zaczynać tematu, który mógłby być dla niej niewygodny. Często jednak widzę, jak ze smutkiem przygląda się tej dwójce. Od sześciu lat jest żoną Cole’a, który adoptował Bradena i oficjalnie został jego ojcem. Mój brat i Sarah odnaleźli coś, co powinno ich połączyć zdecydowanie wcześniej. Dlaczego nadal martwi się przeszłością?

Postanawiam szybko odwrócić jej uwagę, by nie psuć atmosfery. Jeśli Sarah będzie smutna, to ja też zaraz zacznę pograżać się w czeluściach swojego zdradzieckiego umysłu.

– A co sądzisz o...

– Kurczę – wtrąca nagle. – Melody chyba płacze.

Podnoszę się gwałtownie z krzesła i odwracam w stronę parkietu. Biegnę, nie zastanawiając się, czy moje szpilki zniosą wyprawę po miękkiej trawie. Szybko pokonuję dystans i kucam przy zapłakanej brunetce w brzoskwińowej sukience z tiulu.

– Skarbie – szepczę, wycierając jej mokre policzki. – Co się stało?

– Wujek nie umie tańczyć! – piszczy zdenerwowana, dławiąc się łzami. – Jest za szybki!

Unoszę spojrzenie na rozbawionego Bryana.

– Zwariowałaś? – syczę. – Ktoś mógł ją podeptać!

Czasami przesadzam. Wiem o tym, ale nie potrafię tego opanować. Instynkt jest silniejszy od racjonalnego myślenia.

– Przecież dobrze wiesz, że bym do tego nie dopuścił – broni się brat. – Podniosłem ją, zanim jeszcze dotknęła parkietu.

Wracam wzorkiem do purpurowej twarzy dziewczynki. Już nie płacze, ale oczy nadal ma zaszkłone.

– Nie będę już tańczyła z wujkiem – oznajmia ze złością.
– Niech w końcu znajdzie sobie żonę!

Parsknęłabym śmiechem, gdyby nie to, że mała patrzy na mnie tak cholernie poważnym wzrokiem.

– Dobrze – mówię spokojnie. Składałam czuły pocałunek na jej czole. – Ja będę z tobą tańczyła.

– Nie możesz – odpowiada cicho.

– Dlaczego?

– Bo ty nie jesteś chłopcem. Dziewczynki mogą tańczyć tylko z chłopcami.

Słyszę, jak muzyka powoli cichnie, a ludzie znikają z parkietu, chcąc chwilę odpocząć przy stołach. Bryan odchodzi, by dłużej nie wkurzać Mel, a ja w końcu stoję i chwytam delikatnie za jej rączkę.

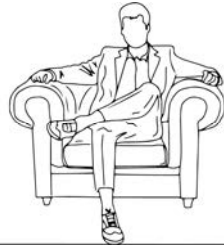
– To w takim razie poszukamy...

– Mamo, a mogę zatańczyć z nim?

Obracam się gwałtownie w stronę, w którą wskazuje Melody.

Dopiero teraz czuję prawdziwy strach. Moje ciało zamiera, a wzrok staje się zamglony. Przestaję cokolwiek słyszeć. Muzyka, rozmowy czy śmiechy gości nie mają żadnego znaczenia. Ściskam dłoń córki, jakby to ona miała mnie uratować.

– Witaj, mała Charlie.



ROZDZIAŁ 2.

Tęskniłem za moim nazwiskiem padającym z jej ust

ASHTON

Chwytałem dłoń towarzyszącej mi kobiety i przechodzę przez niemal pusty salon państwa Handersów. Tuż za drzwiami balkonowymi rozgrywa się ślubne przyjęcie mojej siostry.

Przyjęcie, na które się spóźniłem.

– Stresujesz się?

– Nie – kłamię, gapiąc się tępo na otwarte drzwi. – Nie – powtarzam sam do siebie.

– Więc możesz przestać łamać mi palce? – pyta ze śmiechem Camilla. – To boli, Ash.

Puszczam szybko jej rękę i krzywię się, gdy zauważam, jak bardzo poczerwieniała jej skóra.

– Przepraszam – mówię spięty. – Myślałem, że nad tym panuję.

– Po to tu jestem – zapewnia mnie spokojnym głosem. – Będzie dobrze. Tylko już nie napinaj się tak, bo marynarka ci pęknie.

Camilla jest jedną z tych kobiet, których chciałem unikać, ale ona mi na to nie pozwoliła. Jest piękna, mądra i utalentowana, ale też nieco rozchwiana emocjonalnie. Do tego pewna siebie i nieuznająca słowa „nie”. Jako trzydziestoletnia prawniczka ma wiele osiągnąć na gruncie zawodowym, ale niewiele może powiedzieć o swoim życiu osobistym. Nie ma rodziny ani znajomych. Całkowicie oddaje się pracy, przez co nie skupia się na relacjach damsko-męskich. Na początku myślała, że jestem odpowiednim kandydatem na partnera, ale z czasem zrozumiała, jak bardzo nie pasuję do tej roli. Wyjaśniłem jej, czego może ode mnie oczekiwać, a ona na to przystała. Obiecaliśmy sobie, że będzie nas łączyć wyłącznie przyjaźń. Parę razy poszliśmy do łóżka, ale ledwo to pamiętam. Byłem zbyt pijany, by zrozumieć, co robię. Po pierwszym razie chciałem uciec. W końcu to wychodzi mi najlepiej.

Jednak Camilla postawiła sprawę jasno: stwierdziła, że potrzebujemy siebie nawzajem i nie pozwoli mi spieprzyć. Ta kobieta potrafi rozproszyć moją uwagę bezsensownymi żartami czy opowieściami, które słyszała od klientów. To właśnie dlatego przyleciała tu ze mną. Gdy będę potrzebował rozproszenia, ona będzie obok niczym anioł stróż.

Pobyt w Bostonie był moim osobistym piekłem. Przez pierwszy miesiąc zapijałem się w pustym mieszkaniu, w którym na środku małego salonu znajdował się jedynie materac. Nawet nie próbowałem zacząć żyć od nowa. Wolałem się nad sobą użalać.

Po dwóch miesiącach obsługiwałem niemal każdą sprawę w kancelarii wspólnika.

Po dwóch latach wiedziałem, że tylko praca mnie uratuje. Spędzałem więcej czasu w sądzie niż w mieszkaniu. Stałem się

pracoholikiem, który uparcie wierzył, że kiedyś całkowicie zapomni.

I co, kurwa? Nie zapomniałem.

– Nie reaguj na złośliwość Haley – odzywam się beznamiętnym głosem, po czym kładę dłoń na dole pleców Camilli. – Wolałbym, żebyś nie pokłóciła się z moją siostrą.

– Spokojnie. – Śmieje się znów i macha lekceważąco ręką. – Myślę, że sobie poradzę.

– Po prostu odwracaj moją uwagę. Tylko tyle, Camillo.

Stałem się zgorzkniały, ale ona dobrze mnie zna i wie, że to nie z jej powodu jestem oschły. Stałem się najgorszą wersją samego siebie, ale ona to znosi. Jest przyjaciółką, której nigdy nie planowałem mieć.

Nigdy nie chciałem czuć się w taki sposób, ale nie potrafię inaczej. Ostatni raz uśmiechałem się szczerze trzy miesiące temu, gdy Haley wpadła z niezapowiedzianą wizytą. Tylko ona przyleciała do Bostonu, by mnie odwiedzić. Jestem samotny, ale na własne życzenie. Nie mogę nikogo za to winić. To ja jestem jebanym problemem.

– Oczywiście, Ash. Jestem tu dla ciebie.

Naiwnie wierzę, że dzięki jej obecności zdołam przetrwać ten wieczór. Chciałbym tylko przywitać się z siostrą i mamą. Niczego więcej nie planuję. Mogę zmyć się stąd kwadrans później.

Im dalej idziemy, tym więcej osób się nam przygląda. Kilka ciotek mruga do mnie porozumiewawczo, jakbym pokazał właśnie światu swoją przyszłą żonę. Nie mają pojęcia, jak bardzo się myślą. Uśmiecham się do nich uprzejmie, ale nie przystaję, by porozmawiać. Wymijam je, przedzierając się przez tłum ludzi celebrujących szczęście Haley i Willa.

Haley i Will.

Moja młodsza siostra i mój... byli przyjacieli.

Nie ukrywam, że informacja o ich związku trochę namieszała mi w głowie. W pierwszej chwili chciałem wracać do Nowego Jorku. Pomyślałem, że skoro oni mogą być razem, to ja i...

Nie, Ash. Nie idź tą drogą.

– A jak w ogóle wygląda twoja siostra? – dopytuje Camilla. – Wiem, że może mieć suknię ślubną, ale równie dobrze mogłaby się przebrać i wtedy...

– Jest ruda – wtrącam szybko, przerywając jej.

– Tylko tyle?

– Ruda i wredna.

– Ale...

– Ashton! – krzyczy nagle moja matka, sprawiając, że zatrzymujemy się w połowie drogi. Podbiega do nas na wysokich szpilkach, które niekoniecznie nadają się na taką powierzchnię.

– Ash! Synku!

Uśmiecham się lekko i odsuwam od Camilli, by objąć mamę. Pochylam się i całuję jej lewy policzek.

Tak cholernie za nią tęskniłem, że teraz nawet nie wiem, co powiedzieć. Rozmowy telefoniczne to nie to samo co spotkanie na żywo.

– Cześć, mamó – odzywam się słabo.

– Jak dobrze cię widzieć – szepcze, kładąc obie dłonie na mojej twarzy. W jej oczach pojawia się kilka łez, które powoli zaczynają spływać po policzkach. – Nareszcie.

W jej głosie słyszę ulgę i robi mi się niedobrze, bo wiem, że za kilka dni wracam do Bostonu. Ta kobieta przepłakała wiele nocy z mojego powodu. Nie mogła pogodzić się z tym, że opuściłem rodzinę. Była pewna, że za moim wyjazdem stało coś

innego niż sama chęć przeniesienia kancelarii do innego miasta. Czuła, że przed czymś uciekłem.

A gdy potrzebowała mnie w czasie rozvodu z ojcem, nie przyjechałem, by ją wesprzeć.

Tego nigdy sobie nie wybaczę.

Z trudem przełykam ślinę i staram się uśmiechnąć najszerzej, jak potrafię. Jeszcze przyjdzie czas na kolejną rozmowę o moim życiu osobistym.

– Bardzo mi miło w końcu panią poznać – mówi głośno Camilla, przypominając o swojej obecności.

Zerkam ostrożnie w jej stronę i łapię za jej drżącą dłoń.

– Mamo, to jest Camilla. Moja znajoma.

– Camilla... – wzdycha zaskoczona mama, patrząc na mnie z przerażeniem. Następnie przenosi spojrzenie na moją partnerkę i podaje jej wypielegnowaną dłoń. – Mnie także jest miło.

Zakładałem, że widok kobiety u mojego boku ją ucieszy.

A jednak moja matka stoi niemal nieruchomo i przygląda się Camilli tak, jakby moja towarzyszka była intruzem na rodzinnym przyjęciu. Ścisnęła jej dłoń uprzejmie, ale krótko, z kolei uśmiech na jej twarzy nie pojawił się nawet na ułamek sekundy.

– Przyznam, że nie spodziewałam się... – Milknie nagle, szukając odpowiednich słów. – Tego.

– Ash w ostatniej chwili poprosił, bym z nim przyleciała – tłumaczy Camilla.

Nie prosiłem. Zaproponowałem, nie wierząc do końca, że to dobry pomysł. W przypływie stresu zdałem sobie sprawę, że potrzebuję kogoś, kto odwróci moją uwagę od tego, co mnie czeka.

– Niebywałe – komentuje cicho mama. Przygląda mi się z tą samą karcącą miną co kiedyś. – Zaskoczyłeś mnie, synu.

Jej ton się zmienił. Wzruszenie z powodu mojego przyjazdu zniknęło, jego miejsce zajęła oschłość, jaką pokazywała, gdy chciała ukryć prawdziwe emocje.

Jest zawiedziona. Widzę to aż za dobrze. Czym, do cholery? To nie na ten moment czekała od lat? Zawsze powtarzała, że w końcu będzie za późno na założenie rodziny. Próbowала mi wmówić, że potrzebuję żony.

A teraz, gdy przedstawiam jej tę kobietę, matka zachowuje się, jakbym ją zawiódł.

– Jest pani niemożliwie podoba do syna – wtrąca kolejny raz Camilla. Uśmiecha się szeroko, próbując za wszelką cenę przekonać do siebie moją rodzicielkę. – To znaczy... On jest podobny do pani. Bardzo.

– Dziękuję – odpowiada uprzejmie matka.

Biorę głęboki wdech i aby ukryć drżenie dłoni, wkładam je w kieszenie spodni. Nie potrzebuję kolejnych problemów i kłótni. Najgorsze, z czym muszę się zmierzyć, dopiero przede mną.

– Poszukaj lepiej Haley – dodaje po chwili mama, już znacznie przyjemniejszym głosem. – To jej wielki dzień, a ty się spóźniłeś.

Nie zdążyłem na ceremonię, za co zapewne oberwę. To nie moja wina, tylko lotniska, które opóźnia loty, tłumacząc się złymi warunkami pogodowymi. Chciałem być od samego początku, a zamiast tego jestem pod koniec weselnego przyjęcia.

Żegnam się z mamą i prowadzę Camillę przez tłum. Ludzie rozchodzą się do stolików, utrudniając mi znalezienie tej jednej rudowłosej. W głowie już zaczynam przygotowywać przemowę z przeprosinami, choć wiem, że to niewiele da. Jeśli Haley będzie chciała mi dokopać, to i tak to zrobi. Nie będę jej powstrzymywał, bo mi się należy.

Przepychamy się w poszukiwaniu siostry, mijając na wpół pijanych gości. Luzuję nieco krawat, bo powoli czuję, jak zaczyna brakować mi powietrza. Pierwszy raz stresuję się spotkaniem z własną siostrą. *Ja pierdolę*. Im jest starsza, tym wydaje się groźniejsza.

W końcu docieram do prowizorycznego parkietu z podświetlaną podłogą. Przeczesałem wzorkiem tłum. Parkiet pustoszeje, a ja już nie szukam wkurzonej na mnie panny młodej.

Mój wzrok utkwiony jest w tej, której szukać nie chciałem.

O ja pierdolę...

Stoję jak zahipnotyzowany, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Podejść do niej i się przywitać czy lepiej spierdolić? *W ucieczce jesteś przecież najlepszy, Ash*. Widzę jedynie czarne włosy do ramion, które zasłaniają jej twarz.

Nie, kurwa. Nie mogę o tym myśleć. Nie mogę na nią patrzeć i zastanawiać się, jak bardzo zmieniła się jej twarz. Muszę odejść. Muszę jak najszybciej...

– Mamo, a mogę zatańczyć z nim?

Mamo?

Charlie obraca się gwałtownie w moją stronę, a tuż obok niej zauważam jej malutką kopię.

Kopię...

Dziewczynka ma tak samo ciemne włosy jak Charlie i duże oczy, w których widać radość.

Dopiero teraz tracę powietrze. Duszą mnie moje własne ubrania, które mam ochotę wypierdolić, by poczuć chociaż odrobinę ulgi. Patrzę oniemiały na przestraszoną Charlie. Nie odpowiada dziewczynce. Jest w zbyt wielkim szoku, by cokolwiek zrobić.

Dlatego postanawiam tym razem okazać się mężczyzną, a nie tchórzem.

Muszę w końcu się odezwać. Na ucieczkę jest już za późno.
– Witaj, mała Charlie – odzywam się zachrypniętym głosem.
Wypowiedzenie do niej tych słów to najtrudniejsze, co przyszło mi zrobić od dawna.

Jest piękna. Zajebiście piękna.

Chciałbym do niej podejść, ale nie wiem, czy mogę sobie ufać. Co miałbym niby zrobić? Objąć ją? Pocałować w policzek na powitanie?

– Woods.

Unoszę kąski ust w szczerym uśmiechu.

Tęskniłem za moim nazwiskiem padającym z jej ust. Tylko ona potrafi wypowiedzieć je w tak seksowny sposób.

Dziewczynka niespodziewanie puszcza jej dłoń i rusza w moją stronę.

– To mogę? – pyta, zerkając po drodze na Charlie. – Mamo, mogę?

Czuję obok siebie ruch i duszące perfumy Camilli. Wsuwa rękę pod moje ramię, czym zwraca uwagę Charlie.

– Pani jest żoną? – dopytuje głośno dziewczynka, która stanęła tuż przed nami. – Mogę zatańczyć z pani mężem?

Krew odpływa mi z mózgu. Mam wrażenie, że lewituję.

– Oczywiście – odpowiada radośnie Camilla. – Pożyczam ci go, ale tylko na chwilę.

Charlie blednie. Widzę, jak kładzie dłoń na brzuchu i zaciśka usta w wąską linię.

I nagle mam ochotę wsiąść z powrotem do samolotu.

Kurwa, Ash, co ty tu robisz?

Spis treści

Rozdział 1. Dziewczynki mogą tańczyć tylko z chłopcami	3
Rozdział 2. Tęskniłem za moim nazwiskiem padającym z jej ust	10
Rozdział 3. A umie pan tańczyć?	18
Rozdział 4. Moja młodsza siostra jest żoną	24
Rozdział 5. Masz miesiąc	30
Rozdział 6. Proste pytanie, prosta odpowiedź	35
Rozdział 7. Zapraszasz mnie na randkę?	39
Rozdział 8. Wiedziałaś o Camilli?	43
Rozdział 9. Czasami chciałbym być głuchy	54
Rozdział 10. Powoli kończą mi się wymówki	60
Rozdział 11. Wsiadaj grzecznie do auta i podaj mi adres	65
Rozdział 12. Nadal jestem popsuta, Woods	75
Rozdział 13. Wiem, że pamiętasz wczorajszą noc	81
Rozdział 14. Nie wyjadę	88
Rozdział 15. Nie zachodź mnie od tyłu, Woods	93
Rozdział 16. Oprzyj ręce na blacie	99
Rozdział 17. Chyba dalej masz dziewiętnaście lat	107
Rozdział 18. Uklęknię, jeśli trzeba	115
Rozdział 19. Jesteś trochę poturbowany, ale nie wyglądasz tak źle	124
Rozdział 20. Wypchaj się już z tą małą Charlie	133

Rozdział 21. Walcz o swoje	141
Rozdział 22. Chyba już nigdy z tego nie wyrosnę	148
Rozdział 23. Nigdzie nie wychodzę	153
Rozdział 24. Boże, dopomóż... ..	159
Rozdział 25. Akurat tej lekcji nie przerobiliśmy, panie Woods	165
Rozdział 26. Chciałem widzieć jej uśmiech	170
Rozdział 27. Boli. Bardzo	178
Rozdział 28. Moja mała Charlie	189
Rozdział 29. Nie jesteś obcy	196
Rozdział 30. Naprawdę jestem dumny, kwiatuszku	204
Rozdział 31. Twoje jęki umiliły mi wieczór	213
Rozdział 32. Zatańczę, obiecuję	220
Rozdział 33. Naprawdę nie planowałam kopać pana po nogach	228
Rozdział 34. Rzadko bywam zazdrosny	234
Rozdział 35. Sprawdzian, panie Woods?	240
Rozdział 36. Pierwsze razy są fajne	248
Rozdział 37. Na kolana, Woods	253
Rozdział 38. Dres też można rozerwać	261
Rozdział 39. Charlie, nie bądź niegrzeczna	267
Rozdział 40. Ale z niej szczęściara	275
Rozdział 41. I nic już nie czuję	281
Rozdział 42. Gdzie jest Ash?	285
Rozdział 43. Ona mi tego nie wybaczy	290
Rozdział 44. Będiesz moją pielęgniarką?	298
Rozdział 45. Przytrzymam go. W razie czego	307
Rozdział 46. Jesteś cholernie niemożliwa, Charlie Handers	313
Epilog	320

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KIEDY ICH DROGI ZNÓW SIĘ PRZECINAJĄ ...

Odkąd Charlie zapragnęła zaznać trochę wolności od swoich nadopiekuńczych braci i dowiedzieć się, jak wygląda życie studenckie, minęło sporo czasu. Młoda, niezwykle ambitna kobieta zdobyła upragnione stanowisko w rodzinnej firmie i może wreszcie odetchnąć z ulgą. W końcu udało jej się dopiąć swego. Poukładała życie w zgodzie z własnymi zasadami i jest szczęśliwa. Teraz szykuje się na wesele najlepszej przyjaciółki Haley i tylko to, że swoją obecnością ma je uświetnić ON, nieco mąci spokój Charlie.

Ashton, choć wolałby zostać w Bostonie i nadal tkwić w nieszczęśliwej rzeczywistości, ostatecznie decyduje się przylecieć na ślub siostry. Nie może odpuścić tej okazji, nawet jeśli oznacza to spotkanie z NIA. Gdy odnajduje ją na przyjęciu weselnym, ze zdziwieniem przekonuje się, że Charlie nie jest sama. Dodatkowy problem polega na tym, że on też ma u swojego boku osobę towarzyszącą...

PATRONI MEDIALNI:



© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1783-5

9 788328 917835

cena: 49,90 zł